# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 LUTEGO 1939 R.

Nr. 4 ROK IX



CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

# GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 4
1939 R.
15 — II



BRONISŁAW ZIEMSKI

## WIELKOPOSTNE ROZWAŻANIA

*Na tle wzmożonych procesów inwestycyjnych, pogłębionej konsumcji i zwiększonego eksportu produkcja w Polsce uzyska w tym roku impuls do dalszego rozwoju. Niemniej na szeregu odcinków utrzymanie produkcji na dotychczasowym poziomie natrafiać będzie na poważne trudności.*

Kongres tańczy — tymi słowy charakteryzowano obrady kongresu wiedeńskiego, którego uczestnicy — poza kulisami oficjalnych zabaw — prowadzili żmudną i delikatną działalność dyplomatyczną. Podobnie, jak wówczas, nieraz w historii splatały się rozrywki towarzysko-sportowe z najdonioślejszymi aktami państwowymi. Nic więc dziwnego, że i u nas najgorętszy okres prac parlamentarnych — abstrahujemy w tym miejscu do wagi, jaką im można przypisywać — zbiega się z karnawałem. I tak, jak po karnawale przychodzi post, tak po parlamentarnych piruetach oratorskich zwykł następować okres szarej, codziennej, wykonawczej pracy. Wirujące w jakimś zawrotnym tańcu miliony i miliardy z debat inwestycyjnych i budżetowych przetworzą się w płynące tysiącem kanałów złotówki i — co ważniejsze — w stukot tysięcy pracujących warsztatów. Wraz z ustępowaniem hamulców, jakie stawia produkcji okres zimowy, ruszą do pracy liczne rzesze robotników sezonowych i zatrudnianych na robotach publicznych; wyruszy również w pole rolnik.

W tym momencie przechodzenia gospodarstwa z okresu zwolnionej produkcji do sezonu wzmożonych robót ciekawe jest zestawienie tych atutów i słabych stron, jakie nadchodzącej kampanii towarzyszyć będą. Oczywiście z rozumowań wyłączyć należy niespodzianki polityczne, uświadamiając sobie jedynie, że przynieść one mogą bodaj, że wyłącznie jednokierunkowe, ujemne zakłócenia.

Rozważania, obejmujące całość życia gospodarczego, nawet w przekroju jednego dnia, muszą siłą rzeczy poprzestać na dużych skrótach i operować szerokiemi płaszczyznami, a tem samem pomijać choćby najbardziej interesujące szczegóły. Dlatego też uwagi poniższe ograniczą się do pewnych tylko elementów, jak produkcja, możliwości finansowania potrzeb życia gospodarczego oraz problem zatrudnienia, rozpatrzonych porównawczo na tle sytuacji zeszłorocznej, stanowiącej kryterium najlepiej zrozumiałe i wyczuwalne.

Kształtowanie się produkcji zależy od dwóch zasadniczych elementów — od zdolności produkcyjnej aparatu wytwórczego oraz od istniejących warunków zbytu. Niewątpliwie rok obecny rozpoczynamy w szczęśliwych warunkach, jeśli chodzi o rezerwy produkcyjne przemysłu hutniczego i górnictwa; dzięki odzyskaniu Zaolzia uzyskaliśmy możliwości, jakie miały być naszym udziałem około 1941 roku, a więc osiągnęliśmy pewien awans w stosunku do potrzeb wewnętrznych. W górnictwie i hutnictwie nie spotkamy się zatem z hamulcami płynącymi z niedoinwestowania, jak również w niektórych działach przemysłu przetwórczego staniemy wobec zwiększonych możliwości. Nie wdając się w szczegółową analizę, nie popełnimy zasadniczego błędu, twierdząc, że nie należy obawiać się przeszkód w produkcji płynących z niemożności sprostania przez przemysł zapotrzebowaniu. Istniejące braki mogą być łatwiej niż rok

temu wyrównane importem z uwagi na uaktywnienie się naszych obrotów z zagranicą.

Punkt ciężkości zagadnienia tegorocznej produkcji polega więc na tem, czy zbyt krajowy i zagraniczny zapewni przemysłowi i rolnictwu dobre zatrudnienie. Chodzi nam przy tem — powtarzamy — nie o cyfry absolutne, ale o zmiany w stosunku do stanu z 1938 roku. Należy więc rozpatrzyć po kolei wszystkie rynki zbytu, a więc zapotrzebowanie krajowe na środki produkcji i konsumcji oraz możliwości wywozu.

Procesy inwestycyjne, zakreślające zbyt na narzędzia produkcji, rozwijają się pod wpływem dwóch zasadniczych elementów — nastawienia producentów i możliwości realizacyjnych. Tak jak nie wystarczy szczery zamiar przedsiębiorcy podjęcia inwestycji, gdy brak środków na ich realizację, tak również fakt istnienia wolnych środków nie przesądza jeszcze, czy inwestycje zostaną dokonane.

Wydaje się prawdopodobne, że w kilku dziedzinach wysiłek inwestycyjny dozna osłabienia. Dotyczy to przede wszystkim rolnictwa przynajmniej w zakresie produkcji zbożowej (zakup maszyn, nawozów sztucznych, ziarna selekcyjnego na siew, melioracje itd.), gdyż skądinąd można się spodziewać nowych inwestycyj, np. w mleczarstwie i hodowli, w sadownictwie i przetwórstwie owocowym, w uprawach specjalnych itp. Ponadto uruchomienie nowych i poważnych kredytów długoterminowych w P. B. R. może złagodzić częściowo te ujemne następstwa, jakie stoją w związku z kryzysem cen zbożowych w Polsce.

Pomimo rozpowszechnionego przekonania, że mamy już obecnie do czynienia z głębokim kryzysem rolniczym, wydaje się słuszniejszą ocena sytuacji, jako kryzysowej, ale tylko na jednym odcinku — zbożowym. Nie jest wykluczone, że spadek cen ogarnie z czasem i inne działy produkcji rolniczej, na razie jednak jest to tylko hipoteza, a w rzeczywistości na wielu odcinkach obserwować możemy postęp. W rezultacie więc — oceniając rolnictwo, jako całość i uwzględniając nie tylko spadek cen, ale i spłaty długów — wolno sądzić, że inwestowanie się rolników ulegnie tylko nieznacznemu osłabieniu. Przyłączenie do Polski Zaolzia uczyniło zbędną realizację programu intensywnego dozbrajania górnictwa i hutnictwa. Budownictwo mieszkaniowe może doznać — zwłaszcza w drugiej połowie sezonu — osłabienia w związku ze zmniejszonemi ulgami podatkowemi. Zmniejszenie inwestycyj w tych wyżej wyliczonych gałęziach życia gospodarczego może się obracać w granicach 100 — 200 milionów złotych, wywołując poważne trudności u bezpośrednich dostawców środków produkcyjnych dla tych gałęzi.

Równolegle wystąpią momenty działające w kierunku zwyżkowym na produkcję; do nich zaliczyć należy: zwiększenie planów inwestycyjnych Państwa i samorządów o blisko 200 milionów złotych, rozszerzający się prywatny ruch inwestycyjny w C. O. P.-ie oraz bodźce natury finansowej, jak to — kredyty niemieckie na zakup maszyn i poszukiwanie lokat dla repatriowanych kapitałów polskich. Czynniki te przewyższą swymi rozmiarami ujemny wpływ wyżej wyliczonych. Ponadto na całokształt procesów inwestycyjnych wpłynie ogólna dyspozycja inwestorów i potrzeba rozbudowy szeregu gałęzi przemysłu, jak np. cementownie, cegielnie, gorzelnie, fabryki sprzętu samochodowego i wielu innych. Nastawienie przedsiębiorców będzie zapewne sprzyjało nowym nakładom na tle przewidywań co do dalszego trwania ożywienia koniunkturalnego w Polsce i ulg podatkowych dla inwestycyj, a również w związku z ucieczką do wartości rzeczowych.

Tak więc pęd ku wzmożeniu inwestycyj, uwzględniając już pewne załamania ogólnej tendencji na szeregu odcinków, zarysowuje się z wielkim prawdopodobieństwem, nasuwa się tylko pytanie, czy znajdą się środki dla realizacji tych planów. Za środki te należy uznać nie tylko materialne przedmioty wchodzące w skład urządzeń wytwórczych, lecz również siły ludzkie i pieniądze. Zacieśnianie problemu wyłącznie do zdolności wytwórczej aparatu przemysłowego kraju, — jak to proponuje p. W. Ptaszyński — jest za wąskie w odniesieniu do przedsięwzięć państwowych, a stanowczo niedostosowane do rzeczywistości z jaką ma do czynienia przedsiębiorca prywatny. Państwo może realizować problemy finansowe, sięgając w miarę potrzeby do kas banku biletowego, ale taka polityka udaje się tylko w pewnych ograniczonych warunkach, przynosząc z reguły więcej zła niż pożytku. Natomiast dla przedsiębiorcy prywatnego istotne jest czy inwestycja będzie — według jego przewidywań — bezpośrednio rentowna i czy może znaleźć kapitały niezbędne do jej sfinansowania; znalezienie tych kapitałów będzie zależało nie tylko od ich istnienia na rynku, ale również od decyzji ich dysponentów przychylnej lub nieprzychylnej dla danego przedsięwzięcia i dla danej osoby dłużnika. Ponadto dla państwa i prywatnego inwestora istotne może mieć znaczenie moment dewizowy, gdy konieczny staje się import.

Stwierdziliśmy na wstępie, że zdolność wytwórcza aparatu przemysłowego kraju i niezbędny import nie będą hamowały w ogólnym zarysie procesów inwestycyjnych. Rynek pracy dostarczyć może z łatwością pracowników niewykwalifikowanych, z trudnością natomiast specjalistów. Brak tych ostatnich może więc ujemnie podziałać, choć nie wydaje się, by ten wpływ miał przybrać szerokie rozmiary. Pozostaje jeszcze otwarty problem finansowania inwestycyj.

Wspomniane już bodźce finansowe w postaci kredytów niemieckich i avoir'ów zagranicznych dostarczyć mogłyby jakieś 100 milionów złotych. Dalszym źródłem finansowania będą wygospodarowane zyski przez przedsiębiorstwa w tej mierze, w jakiej nie zostaną skonsumowane przez właścicieli i podatki. Mogą to być sumy bardzo poważne, jeśli się zważy, że w samych tylko spółkach akcyjnych mieliśmy w roku statystycznym 1937 (bilanse zamknięte od 1.VII. 1937 do 30.VI. 1938) do czynienia z zyskami netto w wysokości ponad 100 milionów złotych, co stanowi kwotę o kilkanaście procent wyższą aniżeli za rok 1929. Ulgi podatkowe dla nabywców nowoemitowanych udziałów i akcyj, jak również zniesienie podatku dochodowego od dywidend i zabiegi w kierunku ochrony małego akcjonariusza, nie mówiąc o zwiększonej ostatnio rentowności lokat w akcjach i udziałach, oto są momenty, które mogą wpleść w

bezpośrednie finansowanie inwestycyj liczne drobne kapitały. Ten proces może osłabić przyrost wkładów oszczędnościowych, ale nie będzie oznaczał osłabienia kapitalizacji. Inwestycje publiczne zostaną sfinansowane bądź z rezerw rynku sztywnego, bądź też z innych źródeł, ogólnie więc biorąc wydaje się pewne uzyskanie funduszów na pokrycie ruchu inwestycyjnego nawet w zwiększonych rozmiarach.

W świetle statystyki z ostatnich miesięcy oraz analizy zarysowujących się perspektyw eksport tegoroczny zapowiada się na poziomie znacznie wyższym od zeszłorocznego. Bardzo poważne rozszerzenie wymiany z sąsiadem wschodnim, zwiększenie wachlarza produktów eksportowych i pewna nieznaczna poprawa na zagranicznych rynkach zbytu stanowią podstawy do optymistycznych przewidywań. Ten optymizm nie przesłania zresztą ujemnych zjawisk, jak pogłębiająca się relatywnie drożyzna cen polskich na tle zniżkującego funta i katastrofalnych cen na zboża. Drożyznę tę neutralizują na szeregu odcinków premie, które zyskały nową podbudówkę w postaci wpływów z opłat przemiałowych. Możliwe jest zresztą, że zarysowujące się ożywienie w wielu krajach podziała zwyżkowo na ceny, łagodząc różnice między naszym a „światowym" poziomem.

Inwestycje i zbyt zagranicą stanowią elementy najbardziej zmienne w przebiegu koniunktury i stąd przypisywana im jest rola czynnika warunkującego tę koniunkturę. Konsumcja natomiast traktowana jest jako zjawisko wtórne, a ponadto wykazujące łagodniejsze zmiany. Niemniej konsumcja ta stanowi końcowy etap zamierzony wszelkiej działalności gospodarczej (pomijając niszczenie dóbr), a dla wielu gałęzi stanowi wyłączny lub conajmniej główny rynek zbytu. Harmonijny rozwój konsumcji przystosowany do rozbudowywanego aparatu produkcyjnego daje najlepszą gwarancję trwałości nowych zdobyczy. Ponadto konsumcja stanowi u nas główny rynek zbytu dla produkcji krajowej i dlatego nawet jej niewielkie zmiany procentowe mają doniosłe konsekwencje dla produkcji. Stąd też do tej dziedziny zjawisk nie sposób nic przywiązywać dużego znaczenia.

Nie ulega obecnie już wątpliwości, że obserwowany w ostatnich dwóch latach wzrost siły nabywczej rolników, obracany coprawda w większej mierze na „zagospodarowanie się", aniżeli na poprawę natychmiastową bytu, przekształcił się w tym roku w lekki spadek. Działać tu będzie kumulatywnie zmniejszony nieco dochód brutto oraz zwiększone spłaty kapitałów dłużnych. Rozmiary tego spadku mogą być w skali dochodów rolników szacowanych na 3 miliardy złotych, dosyć duże i obracać się będą zapewne w skali 5 — 10%. Niemniej na koniunkturze krajowej przesunięcia te zaważą niezbyt silnie z uwagi na szczupły nader udział konsumcji rolników w ogólnym zbycie na rynku naszym. Pogląd ten jest wręcz sprzeczny z rozpowszechnioną opinią, że gdy rolnikowi w Polsce jest źle — wszystkim jest źle, niemniej jest w zgodzie ze statystyką. Spadek dochodu rolników ma zresztą tak ujemne konsekwencje socjalne i do tego stopnia ciąży na naszych perspektywach rozwojowych, że stwierdzenie nikłej konsumcji rolników bynajmniej nie powinno skłaniać do jej negliżowania. Należy przy tej sposobności podkreślić, że spożycie wsi, opierające się na zarobkach wszystkich jej mieszkańców z zajęć nie tylko rolniczych, ulegnie mniej dotkliwym zmianom, aniżeli siła nabywcza samych rolników. Pewna część przemysłu i handlu, obsługująca przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, potrzeby rolników, odczuje dotkliwie zmiany w ich sile nabywczej, a tem samem może być zmuszona do ograniczenia własnej konsumcji.

Poprawie ulegnie sytuacja materialna pracowników publicznych niższych kategorii, robotników, pracowników umysłowych i przedsiębiorców, a wreszcie osób zatrudnionych w wolnych zawodach (z wyjątkami tylko co przytoczonymi). Nie kusząc się o znalezienie wyrazu cyfrowego dla tej poprawy, wystarczy podkreślić, że obracać się powinna w szerszych znacznie granicach, aniżeli kurczenie się dochodu rolników i tych, co z nimi los dzielą. Wprawdzie, jak zaznaczyliśmy, siła nabywcza rolników zmniejszy się nie tylko wskutek obniżonego dochodu, lecz również w związku z podjęciem spłat kapitałów dłużnych, ale te spłaty stanowią tylko przesunięcie kapitałów z rąk rolników do ich wierzycieli. Ci ostatni upłynniając swe kapitały obrócą je na finansowanie produkcji lub zdeponują na rynku pieniężnym, a więc puszczą je w obrót. Nowe kredyty dla rolników złagodzą efekt spłat długów w dosyć wysokim stopniu.

Dotychczas przy analizowaniu naszego rynku zbytu nie uwzględnialiśmy zmian, jakie wywoła na nim włączenie Zaolzia. Gdyby ta dzielnica konsumowała dokładnie tyle co produkuje, to wówczas biorąc globalnie zmian by nie było, natomiast zaszłyby głębokie przeobrażenia w poszczególnych gałęziach produkcji i na poszczególnych rynkach zbytu. Dlatego też po stwierdzeniu, że wskutek wzmożonych procesów inwestycyjnych, pogłębionej konsumcji i zwiększonego eksportu ogólna produkcja znajdzie impuls do wzrostu, należy dodać, że na szeregu odcinków możemy spotkać się z poważnemi trudnościami zbytu choćby tylko dla utrzymanej produkcji. Sądzimy jednak, że odpowiednio dostosowany plan inwestycyj publicznych, zapewnienie kontyngentów w umowach handlowych z zagranicą i wreszcie właściwa polityka cen w dziedzinach, gdzie uzyskaliśmy nowe gałęzie produkcji, umożliwiłyby łącznie pokonanie tych trudności. Znaczne zwiększenie wydatków na drogi żelazne i tabor kolejowy chronicznie niedostateczny, ale już całkiem jaskrawo nieodpowiadający potrzebom gospodarczym kraju w związku z ogołoceniem Zaolzia z taboru przez Czechów, stanowi postulat powszechnie uznawany.

Klasyfikując ilościowo spodziewany wzrost produkcji (abstrahując od Zaolzia), umieścilibyśmy go przed tym, jaki miał miejsce w roku ubiegłym, nie łudząc się natomiast, by mógł dorównać postępom z 1937 r.

Problem finansowania dalszego ożywienia został już częściowo wyświetlony. Na ponowne podkreślenie zasługuje okoliczność, że w bieżącej kampanii będziemy mieli do dyspozycji nowe kapitały, płynące z zewnątrz; wpłyną one następującymi kanałami: zwiększone utargi eksportowe, kredyty towarowe

(niemiecki, amerykański...), aroir'y zagraniczne sprowadzone do kraju. Na pojemność rynku pieniężnego wpłyną ponadto kapitały wycofane w roku ubiegłym, z których część niewątpliwie jeszcze nie wróciła do instytucyj kredytowych. Opierając się na doświadczeniach z lat 1936 i 1937, wolno wyrazić przypuszczenie, że kapitalizacja pieniężna tegoroczna zostanie sztucznie powiększona o te kapitały, które dla przyczyn politycznych opuściły rynek pieniężny w roku ubiegłym. Oczywiście zakładamy, że nie powtórzą się zjawiska wywołujące odpływ wkładów.

Do upłynnienia rynku przyczyniłaby się w poważnym stopniu spłata przez P. K. P. dużych zobowiązań zaległych wobec dostawców, oraz usunięcie innych analogicznych zatorów z rynku. Można zaryzykować twierdzenie, że użyte do tych zabiegów fundusze mogłyby być później z powrotem z rynku zdjęte, a niemniej płynność jego byłaby znacznie lepsza, gdyż uległaby poprawie pewność obrotu i jego szybkość. Z tych względów, jak również z uwagi na potrzeby zwiększenia inwestycyj P. K. P. sądzimy, że postawienie poważnych, bo sięgających 100 — 200 milionów złotych, funduszów do dyspozycji kolei staję się wprost nieodzowne. Fundusze te stanowiłyby odpowiednik mało płynnych wierzytelności P. K. P. również bardzo poważnych, mogłyby służyć do rozwiązania stosunków P. K. P. ze swymi dłużnikami. Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że podniesienie ewentualne taryf nie będzie wystarczającym zabiegiem dla zaspokojenia potrzeb finansowych kolei w roku bieżącym, o ile równocześnie ma być zrealizowany większy plan inwestycyjny i dokonana spłata wiszących zobowiązań kolei.

Dopływ nowych kapitałów z zewnątrz, mogący się odbić na sumie wkładów kwotami kilkakrotnie większemi niż te, które zostaną uwidocznione w bilansie płatniczym, powrót wkładów wycofanych w roku ubiegłym, a wreszcie nowa kapitalizacja pieniężna — oto masa manewrowa, jaka stanie do dyspozycji rynku pieniężnego. Jeśli dorzucimy do niej kapitały wygospodarowane przez przedsiębiorstwa i wprost skierowane do dalszych obrotów poza rynkiem pieniężnym oraz przyjmiemy za możliwe do przeprowadzenia usunięcie z obrotów powstałych skrzepów, to wówczas problem finansowy zarysuje się, jako element conajmniej neutralny w rozwoju tegorocznej koniunktury. Dla ścisłości dorzućmy, że w zestawieniu tym należało by jeszcze uwzględnić działalność banku biletowego oraz nastawienie mniej lub więcej przedsiębiorcze kierowników instytucyj kredytowych. Sądzimy, że wykreślając tym czynnikom również rolę neutralną nie narazimy się na zarzuty optymizmu lub pesymizmu, a zostawimy otwartą drogę do zmian in plus.

Po dokonaniu analizy paru ważniejszych procesów gospodarczych zwróćmy z kolei uwagę na człowieka gospodarującego. Optymizm, jakim napawają perspektywy dalszego ożywienia, blednie mocno w zestawieniu z tym faktem, że wieś na poprawę w najbliższym czasie liczyć nie może, dzieląc swój ubożuchny dochód na coraz liczniejsze i drobniejsze części. Nie ulegną wprawdzie zahamowaniu te zabiegi uzdrowieńcze, jakie z funduszów publicznych są w życiu wsi przeprowadzane, ale straci na rozmachu własny — a więc najważniejszy — wysiłek. Stan zatrudnienia w przemyśle wykaże zapewne dalszy, umiarkowany wzrost, nieco zaś szybciej zwyżkować będzie ilość zatrudnionych na robotach publicznych. To ostatnie zjawisko przedstawia z punktu widzenia dnia dzisiejszego dodatnie strony, ale bardzo ujemne, jeśli chodzi o strukturę rynku pracy. Stałe powiększanie armii pracowników zatrudnionych na robotach publicznych będzie działało usztywniająco na wybór dróg w państwowej polityce gospodarczej, zwłaszcza, gdy to powiększenie następuje w okresie ożywienia. Należy przewidywać, że w razie pogorszenia koniunktury Skarb Państwa stanie wobec konieczności zdobycia nieporównanie wyższych sum niż obecnie dla sprostania potrzebom rynku pracy.

Nie sposób pominąć tu tej okoliczności, że wstępujemy w okres, gdy na rynku pracy zaczynają ukazywać się silne liczebnie roczniki powojenne nie tylko wśród pracowników fizycznych lecz również umysłowych. Przypływ ten uderza w pierwszej linii w sytuację materialną wsi, pogłębiając skutki spadku cen na poziom jej bytowania. Żałować wypada, że podjęte zabiegi nad zatrudnieniem na wsi rąk roboczych w zawodach nierolniczych (chałupnictwo, przemysł ludowy i domowy) znajdują się w fazie zaledwie wstępnych prac, gdyż na tej żmudnej i trudnej drodze istnieją — przynajmniej teoretycznie — dwie możliwości rozwiązania problemu zatrudnienia w sposób organiczny i przy użyciu skromnych kapitałów.

Rok ubiegły odznaczał się takim spokojem w dziedzinie zatargów między pracownikami a pracodawcami, że trudno liczyć w tej dziedzinie na dalszą poprawę. Wolno tylko wyrazić przypuszczenie, że stabilizacja cen, kosztów utrzymania oraz poprawa zatrudnienia w przemyśle pozwolą zachować stan spokoju, jaki cechował rok ubiegły, a pracownikom zdyskontować ożywienie gospodarcze nie w formie śrubowania stawek, lecz w pełniejszym wyzyskaniu ich czasu i sił.

ADAM ZIELIŃSKI

# INTERWENCJONIZM W DZIEDZINIE EKSPORTU W ANGLII

*Nowe metody popierania handlu zagranicznego stanowią przykład elastyczności angielskiej polityki gospodarczej.*

Anglia była i jest klasycznym krajem liberalizmu gospodarczego. Interwencjonizm rządowy w dziedzinie stosunków gospodarczych występuje w tym kraju niemal wyłącznie w postaci polityki pieniężnej, oddziaływania na rynek kapitałów krótko — i długoterminowych, wreszcie w postaci wpływu na politykę banków. Bezpośredniej kontroli cen, płac, obrotów zagranicznych wszelkiego rodzaju, itp. Anglia, za małymi wyjątkami, nie zna.

Dziedzina handlu zagranicznego była przez czas dłuższy domeną całkowitej wolności gospodarczej. Przez czas dłuższy Anglia była obok Holandii jedynym krajem hołdującym w praktyce zasadzie wolnego handlu, nie znającym innych ceł wwozowych jak fiskalne. Było to możliwe na skutek prawie monopolistycznego stanowiska niektórych przemysłów brytyjskich zarówno w kraju jak i na rynkach światowych, (węgiel, maszyny, włókiennictwo), zawsze zapewnionej równowagi bilansu płatniczego i ogólnego bogactwa gospodarki narodowej Anglii. Rok 1931 przyniósł w tej dziedzinie radykalną zmianę, wprowadzając ogólne cła importowe. Przyczyną przejścia do protekcjonizmu była troska o równowagę bilansu płatniczego oraz potrzeba zapewnienia zbytu na rynku wewnętrznym przemysłom angielskim, które po wojnie światowej straciły zamorskie rynki zbytu i znalazły się w stanie trwałej depresji. Jeżeli chodzi o protekcjonizm rolniczy grały także rolę względy militarne. Od tego przełomowego roku Anglia nie tylko rozbudowała swój system taryfowy, zawarła układy kontyngentowe z szeregiem państw co do importu szeregu towarów, stworzyła system preferencji imperialnej — nie do pomyślenia w epoce wolnego handlu — lecz zrobiła o jeden krok więcej w kierunku kierowania handlem zagranicznym: Państwo zaczęło wywierać pewien wpływ na objętość, charakter i kierunek eksportu angielskiego.

Rząd angielski porzucił politykę całkowitej nieinterwencji jeżeli chodzi o losy eksportu angielskiego z następujących trzech powodów: 1) bilans handlowy i płatniczy Anglii kształtuje się ostatnio niepomyślnie; 2) przemysł angielski nie może o własnych siłach zapewnić sobie na rynkach zagranicznych zbytu, pozwalającego na większe wykorzystanie jego możliwości produkcyjnych; 3) względy polityczne wymagają utrzymania lub odzyskania pewnych rynków zagranicznych, utraconych na rzecz państw, prowadzących bardziej dynamiczną politykę eksportową, a więc Niemiec w pierwszym względzie.

Bilans handlowy i płatniczy Anglii kształtował się w latach ostatnich jak następuje: (w milionach £).

| Rok | Import | Eksport | Saldo ujemne bilansu handlowego | Saldo ujemne bilansu płatniczego |
|---|---|---|---|---|
| 1936 | 849 | 501 | 348 | ok. 40 |
| 1937 | 1.029 | 596 | 433 | ok. 100 |
| 1938 | 920 | 532 | 388 | • |

Cyfry te, pomimo, że obejmują trzy lata zaledwie, wykazują zarówno sytuację na odcinku bilansu płatniczego, jako też i niedostateczną zdolność ekspansji eksportu angielskiego — specjalnie w porównaniu z importem. Jasne jest, że najłatwiejszą drogą poprawy bilansu płatniczego jest zwiększenie eksportu — tem bardziej, że jest to wskazane z innych względów.

Szereg gałęzi przemysłu angielskiego rozbudowało się przeważnie jeszcze przed wojną światową znacznie więcej, niż tego wymaga obecna chłonność rynku krajowego plus te rynki imperialne i zagraniczne, które przemysłowi angielskiemu zostały. Kopalnictwo węglowe, żelazo, stal i wyroby oraz włókiennictwo utraciły swe rynki przedwojenne — czy to wskutek uprzemysłowienia innych krajów, czy to wskutek konkurencji przemysłów innych krajów eksportujących, czy też wskutek zmian w spożyciu pewnych towarów (węgiel). Chcąc walczyć z bezrobociem strukturalnym, które na skutek powyższych zmian w gospodarce światowej w Anglii się ujawniło, trzeba dążyć do zapobiegania dalszemu cofaniu się eksportu angielskiego i starać się w miarę możności o jego postęp. Sfery przemysłowe angielskie były przeciwnikami ingerencji państwowej tak długo, jak długo jej nie potrzebowały; obecnie coraz częściej żądają pomocy Państwa w dziedzinie eksportowej. Nie ma w tem nic dziwnego jeżeli zważymy, jak wielką rolę w życiu gospodarczym Anglii i w jej wywozie odgrywają przemysły najbardziej potrzebujące pomocy: węgiel i włókiennictwo. (Udział węgla w eksporcie Anglii wynosi ok. 7%, tkanin i przędzy ok. 20%).

Ekspansja gospodarcza Niemiec w Europie Środkowej i na Bliskim Wschodzie, a Japonii na Dalekim Wschodzie, nie tylko przynosi szkodę gospodarce angielskiej, lecz poważnie osłabia angielskie wpływy

polityczne w szeregu krajów — i to nieraz w krajach leżących wzdłuż najważniejszych dróg imperialnych — do Indii i Australii. Całość i bezpieczeństwo Imperium Brytyjskiego wymagają zachowania i zwiększenia wpływów angielskich zarówno w Europie Środkowej, jak i w Turcji, Persji czy Chinach. Jednym z najlepszych wypróbowanych środków ugruntowania wpływów politycznych, specjalnie jeżeli chodzi o Wschód, jest handel. że zaś eksport niemiecki i japoński korzysta obficie z poparcia rządowego, Rząd angielski postanowił dopomóc do pewnego stopnia eksportowi brytyjskiemu kierującemu się do zagrożonych ekspansją niemiecką czy japońską krajów.

Rząd angielski dąży obecnie po pierwsze do zwiększenia eksportu angielskiego w ogóle, a po drugie do skierowania go do krajów mających dla Wielkiej Brytanii specjalne znaczenie polityczne. Pomoc i interwencja rządowa wyrażają się 1) w finansowaniu eksportu, 2) w kierowaniu angielską polityką inwestycyjną za granicą.

Organem rządowym finansującym pewne transakcje eksportowe jest „Exports Credits Guarantee Department". Jest to instytucja akceptująca weksle, a więc gwarantująca ich wypłatę, dla takich eksporterów brytyjskich, którym prywatne instytucje bankowe, zajmujące się finansowaniem handlu międzynarodowego, nie chcą przyjść z pomocą na normalnych warunkach, gdyż uważają,że dłużnik (odbiorca towarów angielskich) nie jest wypłacalny, lub też, że warunki transakcji, termin wypłaty itp. są takie, że ryzyko jest za duże. Pierwowzorem pracy E. C. G. D. było gwarantowanie kredytów udzielanych w Niemczech i w Anglii Sowietom przy ich zakupach w tych krajach; jest to więc rządowa pomoc finansowa, umożliwiająca udzielanie kredytu średnioterminowego przy zawieraniu większych transakcji wywozowych, obejmujących przeważnie dobra o charakterze inwestycyjnym. że zaś każda instytucja finansowa w Londynie zdyskontuje weksel — nawet z dwurocznym terminem płatności — posiadający żyro Rządu Brytyjskiego, operacja sprowadza się w rezultacie do udzielenia średnioterminowej pożyczki zagranicznemu odbiorcy przez któryś z banków angielskich, tak, jak to się zwykle w Londynie działo i dzieje; z tą różnicą jednak, że 1) ewentualne straty pokryje Skarb angielski i 2) że finansowany jest w ten sposób wyłącznie wywóz towarów angielskich. Jasne jest, że przy udzielaniu gwarancji kredytowych, E. C. G. D., jako instytucja rządowa, kierować się może nie tylko względami czysto gospodarczymi. Prywatne sfery finansowe nieraz zarzucały polityce E. C. G. D. kierowanie się względami politycznymi. Pozostaje jednak faktem, że jak dotychczas praca E. C. G. D. dała wyniki doskonałe, gdyż po pierwsze operacje Departamentu dały w wyniku zysk (czyli transakcje, uważane przez banki prywatne za nadmiernie ryzykowne wcale niemi nie były), po drugie fundusze będące do dyspozycji Departamentu, określające górną granicę możliwych do udzielenia gwarancji, zostały ostatnio podwyższone.

W Anglii istnieje jak wiadomo ścisła kontrola emisji zagranicznych na rynku kapitałowym londyńskim. Emisja nowej pożyczki zagranicznej w Londynie uzależniona jest od zezwolenia rządowego Foreign Transactions Advisory Committee. W rzeczywistości embargo na emisje zagraniczne jest często przez Rząd łamane, przy czem zezwalając na emisję zagraniczne Rząd faworyzuje po pierwsze kraje imperialne i należące do „obszaru sterlingowego", po drugie zaś popiera te transakcje, które mogą się przyczynić do zwiększenia wywozu angielskiego do kraju zabiegającego o pożyczkę. W wieku XIX i na początku XX każda pożyczka angielska udzielona krajowi mniej rozwiniętemu gospodarczo automatycznie przyczyniała się do zwiększenia wywozu angielskiego do tego kraju. W ten sposób za pomocą angielskich pożyczek zużytych na kupno angielskiego żelaza, stali, maszyn itd. zostaną wybudowane koleje, mosty, gazownie, elektrownie, a wreszcie po prostu fabryki wszelkiego rodzaju, we wszystkich krajach świata, — w pierwszym rzędzie w dominiach brytyjskich, w Południowej Ameryce, w Chinach, itd. Obecnie w epoce skrępowania obrotów międzynarodowych, gdy na samorzutne procesy wyrównawcze w gospodarce światowej nie zawsze można liczyć, Rząd angielski dąży do formalnego powiązania obu transakcji, udzielając zezwolenia na emisję na rzecz zagranicznego rządu czy przedsiębiorstwa tylko w tym wypadku, gdy dłużnik zobowiązuje się zużyć otrzymaną pożyczkę na zakupy towarów angielskich.

Przykładem transakcji faworyzowanych obecnie przez Rząd angielski może służyć pożyczka turecka z maja 1938 r. Anglia udzieliła Turcji kredytów na ogólną sumę 16 milionów £, składających się z 10 milionów £ w postaci 5% sterlingowych bonów skarbowych wydanych przez rząd turecki a gwarantowanych przez Exports Credits Guarantee Department, oraz z 6 milionów £ pożyczki przeznaczonej na zakup materiału wojennego w Anglii. Jednocześnie stworzono specjalne towarzystwo handlowe, Anglo - Turkish Commodities Ltd., mające na celu popieranie eksportu angielskiego do Turcji i tureckiego do Anglii oraz gromadzenie dodatkowych funduszy dla obsługi udzielonych przez Anglię kredytów. Zarówno kredyty w formie bonów skarbowych jak i reszta pożyczki miały wyraźnie na celu wzmożenie wymiany towarowej angielsko-tureckiej, a specjalnie popieranie wywozu angielskiego. Znaczenie polityczne transakcji jest jasne, jeżeli weźmiemy pod uwagę że Turcja leży na drodze na Wschód i do Rosji Południowej i że wpływy niemieckie w krajach sąsiadujących z Turcją na półwyspie Bałkańskim są znaczne.

Pomoc państwa dla eksportu, a nawet zwyczajne wywieranie wpływu na politykę eksportową przemysłu, jest w Anglii zjawiskiem nowym. Nie sądzimy jednak, ażeby to było zjawisko przejściowe. Przeciwnie: uważamy, że powtórzy się w dziedzinie handlu zagranicznego to samo, co się zdarzyło w dziedzinie walutowej, gdzie rządowy Fundusz Wyrównawczy, pomyślany jako chwilowy środek zaradczy w ciężkiej sytuacji stał się częścią składową angielskiego systemu pieniężnego. Podobnie Exports Credits Guarantee Department napewno nie przeminie, lecz będzie się dalej rozwijał, gdyż inaczej trudno sobie wyobrazić, jakim sposobem przemysł angiel-

ski, nadmiernie rozbudowany, o wysokich kosztach produkcji, da sobie radę z konkurencją krajów o eksporcie subsydjowanym hojnie i otwarcie przez rząd.

Federacja Przemysłu Brytyjskiego i angielskie Izby Handlowe nic by nie miały przeciwko otwartemu subsydiowaniu eksportu angielskiego; większość opinii publicznej i sfery finansowe są jednak temu przeciwne. Prawdopodobnie subsydiowanie eksportu będzie się odbywało w Anglii w jakiś sposób zawoalowany; w każdym razie społeczeństwo będzie w coraz większym stopniu dopłacało do eksportu, tak jak to się dzieje gdzie indziej. Chyba że nastąpi nowa era ożywienia i zliberalizowania obrotów międzynarodowych lub też Anglia potrafi radykalnie zmienić strukturę swojego przemysłu, przystosowując ją wyłącznie do potrzeb Imperium, Stanów Zjednoczonych i „obszaru sterlingowego".

W każdym razie kontrofenzywa gospodarki angielskiej przeciwko ekspansji niemieckiej, i częściowo japońskiej już się rozpoczęła. Możliwe, że bogactwo Anglii w połączeniu ze zdecydowaną akcją rządową, przezwyciężą konserwatyzm angielskiego przedsiębiorcy, z trudem przyjmującego nowe, bardziej ryzykowne metody pracy, oraz „ortodoksyjne" rozumowanie przeciętnego Anglika uważającego, że jeżeli eksport się nie opłaca, to lepiej w ogóle nie eksportować, niż eksportować przy pomocy subwencji rządowej. W tym wypadku wywóz angielski ma jeszcze wielkie możliwości przed sobą.

**WITOLD PACZKOWSKI**

# STRASZAK TOTALISTYCZNY[1]

*Planowanie zgodne z interesami większości jest władzą nad rzeczami; nie musi oznaczać nadmiernej władzy nad ludźmi.*

W cyklu artykułów ogłoszonych ostatnio przez „Gospodarkę Narodową" spróbowałem zobrazować rozmiary tej klęski nie tylko już gospodarczej, ale i cywilizacyjnej i politycznej i narodowej, którą nam zgotowała dotychczasowa wszechwładza zasady zysku prywatno - kapitalistycznego ucieleśnionego przede wszystkim w elitarnych monopolach ziemiańsko - lewiatańsko - kartelowych. Próba ta mogła — i nawet musiała być z konieczności — zanadto ogólnikowa i pobieżna, ale mimo to w istocie swej nie została i bodaj nie może być przez nikogo poważnie podważona, gdyż niewspółmierność między najdonioślejszemi nawet i najbardziej obolałemi, a mimo to niezaspokojonemi potrzebami zbiorowemi z jednej strony a niewykorzystanymi, a więc i marnotrawionymi rzeczowymi i osobowymi elementami potęgi i dobrobytu, przenika nawet do najoporniejszych lub najbierniejszych umysłów i staje się stopniowo jednym z naczelnych składników świadomości zbiorowej.

A z tego niezaprzeczonego i bardziej niż gdziekolwiek jaskrawego faktu bankructwa i rozkładu gospodarki prywatno - kapitalistycznej, opartej na zasadzie bogacenia monopolistycznej elity posiadającej kosztem całego świata pracy fizycznej i umysłowej, — musi nieuchronnie wynikać zwycięski pochód idei uspołecznionej gospodarki planowej, wyznającej zasadę celowego obsługiwania wspólnych potrzeb przez całą zorganizowaną i zdyscyplinowaną w pracy zespołowej społeczność gospodarującą. Po załamaniu się systemów dotychczasowych, po straszliwych doświadczeniach ostatniego kryzysu światowego, w obliczu trudności, niepewności i fragmentaryczności obecnej trochę lepszej „koniunktury" i w przewidywaniu nowego, jeszcze bardziej zagadkowego i złowróżbnego kryzysu, przed którym być może stoimy, wszelkie argumenty *gospodarcze* wysuwane przeciwko koncepcji planowego *społecznego* kierowania zarówno produkcją, jak wymianą i podziałem dóbr coraz bardziej tracą swą dawną siłę sugestywną i coraz bardziej stają się tylko przeżytkiem dawnej obumarłej lub obumierającej rzeczywistości.

Ponieważ jednak elitarna i monopolistyczna gospodarka prywatno - kapitalistyczna jest w społeczeństwie dzisiejszym odpowiednikiem potężnych i bardzo wpływowych interesów grupowych czy klasowych, więc walka z nowemi koncepcjami zmian ustrojowych trwa nadal niezmordowanie. W miarę zaś jak argumenty ściśle gospodarcze tracą stopniowo swą siłę przekonywującą, obrońcy dotychczasowego stanu rzeczy usiłują coraz bardziej przesuwać dyskusję *na teren pozagospodarczy,* szermując argumentem, że gospodarka prywatno - kapitalistyczna — nawet pomimo swych zniekształceń monopolistycznych — jest jeszcze systemem możliwie najbardziej sprzyjającym wolnościom obywatelskim i demokracji politycznej, podczas gdy wszelkie poczynania w kierunku uspołecznionej gospodarki planowej muszą prowadzić bezpośrednio do przerostów *etatyzmu,* do wszechwładzy biurokracji oraz *do ugruntowania totalizmu.*

Muszę powiedzieć od razu, że w odróżnieniu od niedołężnej i bezradnej argumentacji ekonomicznej obrońców starego kapitalizmu — ten argument *polityczny,* ten straszak totalistyczny wydaje mi się bardzo istotny i jedynie godny tego, by go rzetelnie przeanalizować we wspólnych mniej więcej *równorzędnych* rozważaniach. Przyznaję, że argument ten nie tylko odwołuje się do popularnych wszędzie, a u nas, w Polsce, droższych może niż gdzieindziej ideałów wolnościowych, nie tylko nawiązuje do naszych najlepszych tradycji narodowych itp., *ale i odpowiada na ogół dotychczasowemu* — krótkiemu zresztą — *doświadczeniu historycznemu.* Jest prawdą, że sto-

[1]) Zamieszczając poniższy artykuł o charakterze dyskusyjnym Redakcja zaznacza, że nie w pełni podziela poglądy Autora.

sunkowo krótkotrwały, ale nie pozbawiony blasku i zewnętrznej wspaniałości rozwój urządzeń demokratycznych w czasach nowożytnych, datujący się mniej więcej od Wielkiej Rew. Francuskiej, był możliwy tylko w ramach rozkwitu liberalizmu kapitalistycznego, reprezentowanego przez zwycięską i zaufaną w swe siły burżuazję zachodnio-europejską. Jest prawdą i to, że wszystkie dotychczasowe próby wcielania w życie zasady gospodarki planowej — i to zarówno w „bezklasowej" wersji sowieckiej, jak w ultraklasowej „hierarchicznej" wersji faszystowskiej — były połączone z mniejszym lub większym natężeniem nie tylko monopartyjności i totalizmu, ale nawet na ogół i masowego teroru. Powagi tych *faktów* nie pomniejsza nawet notoryczna obłuda ideologów lub propagandystów naszego ziemiańsko-kartelowego Lewiatana, którzy bez żenady i niemal jednym tchem denuncjują wszelkie dążenia do uspołecznionej gospodarki planowej, jako niechybną drogę do bolszewizmu i komunizmu wobec przedstawicieli klas uprzywilejowanych i biurokracji państwowej, a jako nieuchronną przepaść faszyzmu i totalizmu — wobec szerokich kół demokratycznych i ludowych. Niezależnie jednak od tej dwulicowości i dwutorowości każdy szermierz postępu społecznego i każdy obrońca ulepszonych form gospodarki zespołowej musi z całą surowością odpowiedzieć sobie i innym na podstawowe pytanie przeżywanego przez nas okresu: czy istotnie mamy do wyboru tylko pomiędzy cieplarnianym hodowaniem barbarzyńskiego i skazującego nas na barbarzyństwo przywileju prywatnogospodarczego z jednej strony, a terorystycznym strychulcem totalistycznym z drugiej strony? I co przy takim wyborze byłoby ważniejsze: czy wątpliwe perspektywy względnej, jednobokiej wolności i demokracji mieszczańskiej, czy równie wątpliwe zdobycze gospodarcze hierarchicznego feudalizmu.

Otóż twierdzę, że nie jesteśmy bynajmniej skazani na żadną z tych równie ponurych alternatyw. Twierdzę, że uczciwie i do końca przemyślana postawa antykapitalistyczna musi być zarazem i postawą antytotalistyczną. Jeżeli bowiem pominąć totalizm sowiecki, którego analiza wymagałaby wprowadzenia momentów specjalnych, to trzeba stwierdzić, że nowoczesny elitarny i hierarchiczny totalizm nie tylko nie jest jakimś zaprzeczeniem lub przeciwstawieniem przywileju prywatno-kapitalistycznego, lecz raczej odwrotnie: jest ostatecznym rozwinięciem i próbą ustanowienia wszechwładzy tych pierwiastków elitaryzmu, hierachizmu i monopolizmu, które od pierwszej chwili były najistotniejszą częścią składową gospodarki kapitalistycznej, a które potem rozwijały się coraz bujniej w cieniu naszych rodzimych i zagranicznych „Lewiatanów". Prawda, że totalizm ten, ustanawiając żelazną terorystyczną dyktaturę grup najbardziej wpływowych, wywołuje sprzeciwy i opory nawet w samym obozie uprzywilejowanym. Prawda, że jego metody narzucania dyscypliny mogą budzić niezadowolenie, a jego metody terorystycznego rozprawiania się z masowymi ruchami opozycyjnymi i jego agresywność zewnętrzno-polityczna może wywoływać troskę, niepokój i obawę nawet w tych kołach, które dopomogły mu usadowić się w kulbace. Ale dla wykazania zasadniczej tożsamości interesów i tożsamości dążeń totalizmu i kapitalizmu prywatnego, rzekomo wolnościowego, wystarczą choćby dwa przykłady, pośrednio lub bezpośrednio związane z naszą rzeczywistością.

Ileż to razy wulgarni propagandyści lewiatańscy w swej walce z „etatyzmem" dowodzili, że np. Mussolini lub Hitler przez podporządkowywanie sobie całych gałęzi produkcji i finansów wkraczają właściwie na drogi bolszewickiego „wywłaszczania wywłaszczycieli"? Ale oto główny teoretyk polskiego liberalizmu, prof. Adam Krzyżanowski, w omawianym już przeze mnie artykule „Przeglądu Gospodarczego" poświęconym 20-leciu przemysłu w Polsce niepodległej stwierdza, że np. hitleryzm zapewnił niemieckim przedsiębiorstwom prywatnym takie wzmożenie zyskowności przeciętnej, o jakim w Polsce mogłyby co najwyżej marzyć. Ileż to razy ci sami wulgarni propagandyści twierdzili również, że elitarne i totalistyczne pierwiastki reżymu pomajowego w Polsce, związane są bezpośrednio lub nawet mają swe źródło w „planowych" ciągotkach części „biurokracji"? A przecież trzeba stwierdzić, że w maju 1926 r. Lewiatan popierał całą duszą ówczesny obóz „chieno-piastowski", którego zwycięstwo wówczas przyniosłoby niewątpliwie już nie totalizm połowiczny, lecz istne orgie totalizmu.

Nie może więc ulegać wątpliwości, że kto występuje naprawdę przeciw hierarchicznym, monopolistycznym i elitarnym pierwiastkom wyrodniejącego kapitalizmu, ten nie może dążyć do wzmocnienia tych samych czynników w nowej strukturze społecznej, opartej na kontroli zbiorowej nad produkcją, wymianą i podziałem. Ale może istotnie są jakieś obiektywne przesłanki, skazujące nas na to, że gospodarka planowa zawsze i wszędzie będzie musiała kojarzyć się z dyktatorskiemi i antydemokratycznemi metodami rządzenia „biurokracji" planującej? Może gospodarka planowa nigdy nie da się pogodzić z ryzykiem swobodnej krytyki czy też „partyjnictwa", które mogą zagrozić ustawicznym obalaniem najrozsądniejszych nawet planów pod wpływem demagogii, krótkowidztwa lub zmienności nastrojów szerokich mas społeczeństwa? Doświadczenie historyczne mówi nam coś raczej wręcz odwrotnego.

Mówi nam ono, że planowość przybierała formy totalistyczne i antydemokratyczne tylko o tyle, *o ile musiała być stosowana wbrew interesom większości ludności*. Skoro totalizm środkowo-europejski jest tylko emanacją i ostatnim szańcem obrony monopolów wielkokapitalistycznych, a za główny cel stawia sobie zastępowanie „masła przez armaty", — to jest jasne, że musi swój „plan" tak samo *narzucać* społeczeństwu, jak trochę innymi środkami i sposobami narzucały mu przedtem swoje „planowanie" scentralizowane trusty i kartele przemysłowe, finansowe itp. Ale nawet i w „bezklasowym" społeczeństwie sowieckim „planowość socjalistyczna" wyrastała i kształtowała się w okresie, gdy jej cele podstawowe (forsowne uprzemysławianie się i tworzenie przede wszystkim ciężkiego przemysłu kosztem spożycia dóbr użytkowych) musiały stawać w sprzeczności z doraźnymi potrzebami ludności. A więc, przesłanki wiążące dotąd planowość z autorytaryzmem, nie miały charakteru powszechnego i wiecznego lecz ściśle historyczny i przejściowy, a sukcesy gospodarki planowej osiągane były, rzecz prosta, nie *dzięki* temu autorytatyzmowi, raczej *pomimo* niego. Jaskra-

wym przykładem tego może być choćby właśnie przykład sowiecki, gdzie tempo rozwoju gospodarczego stawało się do niedawna tem szybsze, im bardziej stosunki zmierzały ku jakiejś stopniowej normalizacji i odprężeniu, a spadło bardzo wyraźnie, gdy po osławionych „procesach moskiewskich" zaostrzone zostały znowu metody terorystycznego totalizmu.

Nie ma więc żadnych wewnętrznych nakazów ani bodźców, które pchałyby uspołecznioną gospodarkę planową w kierunku despotyzmu biurokratycznego. Zwłaszcza w Polsce, skazanej na męczarnie masowego bezrobocia i przeludnienia agrarnego, nie ma żadnych danych ku temu, by planowość ta, skierowana ku rozwojowi uśpionych sił wytwórczych, mogła być odczuta przez większość ludności, jako skierowana przeciwko jej dalszym lub choćby tylko doraźnym potrzebom i interesom. Realne i groźne jest tylko niebezpieczeństwo inne. Chodzi mianowicie o to, aby pod szyldem planowości i pod hasłami uspołecznienia grupy i klasy obumierające nie spróbowały narzucić społeczeństwu ratowania *swoich* pasożytniczych przywilejów, kosztem nowych ofiar i cierpień całej ludności. Trzeba stwierdzić zupełnie jasno i niedwuznacznie, że dopóki w naszej strukturze społecznej i gospodarczej nie zajdą głębokie przesunięcia, — póty będziemy musieli zawsze czujnie i energicznie walczyć z *takim* niebezpieczeństwem „etatystycznego", biurokratycznego i totalistycznego zwyrodnienia naszej gospodarki. Ale wynika stąd, że źródła i korzenie *tego* niebezpieczeństwa tkwią nie gdzieindziej, jak właśnie w tych samych lewiatańskich kołach ziemiańsko-kartelowych, które odżegnywują się, jak od złego ducha od planowości wolnościowej, reformatorskiej i „eksperymentatorskiej", lecz tęsknią za totalizmem reakcyjnym i w gruncie rzeczy antygospodarczym.

Czy walka z temi tendencjami reakcyjnemił ma w naszych warunkach szanse powodzenia? To już jest zagadnienie *ściśle polityczne*, nad którym trudno jest mi tutaj się rozwodzić. W każdym jednak razie, wydaje mi się niewątpliwie, że opór przeciw takim dążeniom nie może polegać na powrocie ku straconym pozycjom z dnia przedwczorajszego, nie może polegać na intelektualnych czy materialnych koncesjach dla obrońców „świętej własności prywatnej".

# UWAGI

## POLITYKA GOSPODARCZA I OPINIA PUBLICZNA

Polska polityka gospodarcza żyje pod całym szeregiem nacisków. Wpływa na nią obiektywny stan potrzeb kraju, oddziaływują momenty koniunkturalne (z alarmami wojennymi na czele), wreszcie ulegać ona musi opinii publicznej, zorganizowanej (prasa, partie, związki) i niezorganizowanej.

Opinia publiczna zdaje sobie sprawę z naszych niedomagań gospodarczych. Najbardziej popularne w Polsce wydawnictwo: „Mały Rocznik Statystyczny" wykazał wielkość naszego „miejsca pod słońcem" i pouczył, czego się należy domagać od państwa, aby dystans między nami a „Zachodem" zredukować, o ile nie usunąć. Opinia publiczna powołuje się zresztą na poetów, którzy — pisząc o marszałku Piłsudskim — podkreślili, że „skazał nas na wielkość". Opinia publiczna zdaje też sobie sprawę z naszych ambicji i aspiracji mocarstwowych i pojmuje, że naród, który nie sięga w przyszłość i nie dąży do budowania gmachów, lecz poprzestaje na dniu dzisiejszym w małej chałupinie, może jutro zejść z areny dziejów.

Organizacje polityczne ze względów taktycznych, a prasa codzienna ze względów tak dobrze wychowawczych, jak i pieniężnych raz po raz „domagają się" prowadzenia „aktywnej polityki gospodarczej", zerwania z powolnym tempem rozwoju gospodarczego etc. Szerzy się entuzjazm dla planu inwestycyjnego i woła, jak na dancingu: „Mało! Mało!". Posłowie i senatorowie zgłaszają w imieniu swych ośrodków i rejonów dezyderaty, których realizacja pochłonęłaby kilka budżetów państwowych. T. zw. sfery gospodarcze, skąd inąd ostrożne, powściągliwe i krytyczne, w postulowaniu żądań kredytowych również nie pozostają w tyle.

Hasła programowe, hasła gospodarki planowej dominują nade wszystko. Społeczeństwo żąda, oczekuje programu: ogólno-politycznego, ogólno-gospodarczego, inwestycyjnego, kredytowego, pieniężnego, socjalnego, rolniczego itd., itd. Jeśli ma być inflancja — niech stanie się trzonem „odnośnego" programu. Roboty publiczne powinny być programowe, a tem samem odpowiednie wielkie. Są również zwolennicy dewaluacji programowej, którą wypisali na swym (ukrywanym zazwyczaj) sztandarze.

Rzeczywistość jednak raz poraz oblewa kubłem zimnej wody wszystkich, a bynajmniej nie zjednoczonych, entuzjastów programowości i planowania. To, co się realizuje, stanowi skromną cząstkę postulatów opinii publicznej, egzaltującej się miliardami złotych. Żądania społeczeństwa (nie wchodzę w to, czy i w jakim stopniu są one nadmierne) zaspakajane są odcinkowo i cząstkowo. Każdy z oponentów czy postulujących może powiedzieć, że i o nim nie zapomniano, ale w sumie nie ma mowy o wykonaniu jakiegoś jednolitego wielkiego dzieła.

Być może, główny cel: przebudowa struktury gospodarczej — nie pozwala na jednostronną koncentrację sił i środków. Przebudowuje się więc wszystko po trochu. Idą więc miliony na C. O. P., ale nie ma już ich na usprawnienie Wisły; są środki na 2—3 linie kolejowe o mniejszym znaczeniu, ale magistrala węglowa Śląsk — C. O. P. — Wołyń nie wychodzi poza stadium — że tak się wyrażę — liryczne; dozbrajamy się i uzbrajamy, ale nie tworzymy (jeśli to potrzebne) własnych linii Maginot'a lub Ziegfrieda, które by kosztowały miliardy.

Podobnież w innych dziedzinach. Zastosowaliśmy politykę reglamentacji dewizowej dopiero wówczas, gdy swobodny dopływ kredytów zagranicznych, praktycznie biorąc, nie miał szans powodzenia. Emisja banknotów Banku Polskiego rosła do września ub. r. w tempie, dalekim od tempa wzrostu obrotów gospodarczych, i dopiero wypadki polityczne zmusiły Bank Polski do zrezygnowania z konserwatywnej polityki. Rynek pieniężny eksploatowaliśmy na cele ogólnogospodarcze nie dla zadośćuczynienia takim czy innym postulatom programowym, lecz dla pokrycia niedoborów budżetowych (Pożyczka Narodowa i w dużym stopniu Inwestycyjna).

Nasza praktyczna polityka gospodarcza jest niezwykle ostrożna i powściągliwa. Ustami p. wicepremiera wypowiada się ona (że weźmiemy tylko dni ostatnie) w sposób wysoce umiarkowany i połowiczny. „Plan inwestycyjny — oświadczył p. wicepremier w Sejmie w dniu 15.II. b. r.— musi być dostosowany do dochodu społecznego", t. zn. nie powinien — wbrew tezom opinii publicznej — antycypować spodziewanego dzięki instytucjom wzrostu tegoż dochodu. „Obieg pieniężny jest skromny i będzie stopniowo wzrastał, ale szybkość tego wzrostu zależeć będzie nie od naszych potrzeb i marzeń, tylko od naszego charakteru, od istnienia instytucji finansowych, opartych na pracy i solidarności całego społeczeństwa". A wiadomo przecież, iż nasz charakter nie jest zbytnio budujący, mocne zaś instytucje finansowe należą w Polsce również do rzędu „potrzeb i marzeń".

„Nie możemy maszerować tak szybko, jak chcemy" — oświadczył p. wicepremier, kładąc tymi słowami zaporę dla żądań prowadzenia bardziej aktywnej, wszechstronnej i programowej polityki gospodarczej. Nie pójdziemy przeto po linii państw „Zachodu", które mocno przykręciły śrubę podatkową, by zyskać niezbędne środki na wielkie zbrojenia i wielkie plany zagospodarowania swoich krajów. Tak na schyłku nieszczęsnego XVIII stulecia, jak i obecnie dochód podatkowy w Polsce jest na 1 mieszkańca kilkakrotnie mniejszy, niż w Prusach (Niemczech). Co prawda, opinia publiczna o ten jeden punkt, tj. o podniesienie opodatkowania w Polsce do poziomu, dajmy na to, Czecho-Słowacji, wyjątkowo nie czyni hałasu.

Opinii publicznej podobałyby się natomiast wielkie, w dużym stylu przeprowadzone operacje pieniężne. Przykłady niemieckie są fascynujące, aczkolwiek do ograniczeń konsumcyjnych, jakie co raz to mocniej stosuje się w Niemczech, nikt się w Polsce

nie pali. P. wicepremier jest jednak nieczuły na wzory obce, obawia się bowiem, że zadłużenie państwa z tytułu inwestycyj spowodować może załamanie się budżetu, antycypacja zaś przyszłego wzrostu wpływów podatkowych nie bardzo go przekonywa. Co więcej — p. wicepremier liczy się z wyczerpaniem rezerw i zdolności zadłużenia się Skarbu Państwa oraz z niebezpieczeństwem dla bilansu płatniczego od strony nadmiernych inwestycyj, wymagających wzmożenia importu. Wreszcie kwestia emisji: „emisja musi iść równolegle do wzrostu obrotów gospodarczych", a zatem nie może ich wyprzedzać lub pobudzać.

Oficjalna więc polityka gospodarcza rządu wypowiada się — sądząc z wynurzeń p. wicepremiera — przeciwko dalekosiężnym postulatom egzaltowanej, niecierpliwej opinii publicznej. „Polityki gospodarczej w wielkim stylu" nie będzie, gdyż utożsamia się ona z polityką romantyczną, nie licząc się z zasadą: „według stawu grobla", z hierachią potrzeb z rentownością inwestycyj, z wielkością tempa akumulacji kapitału. „Tu cudów nie ma", niczego nie stworzymy zaraz i naraz, ex nihilo nihil. „Porzućcie wszelkie nadzieje", budowane bez „cyrkla, wagi i miary".

Polityka gospodarcza — przy założeniu, że wojna nie czeka nas ani w roku bieżącym, ani w przyszłym — będzie polityką długofalową. A opinia publiczna umie myśleć tylko doraźnie, tylko na krótkiej fali.

*K. Brodnicki.*

## Z WERSALU DO KARCZMY

W kilku artykułach ogłoszonych na tych łamach w związku z obchodzoną niedawno dwudziestą rocznicą niepodległości przypominałem notoryczny i powszechnie znany fakt klęskowego niedorozwoju naszych sił produkcyjnych i wyciągnąłem stąd elementarne wnioski o odpowiedzialności za ten stan rzeczy faktycznych dysponentów wielkiego skartelizowanego przemysłu i wielkiej własności ziemskiej z jednej strony, a o konieczności głębokich zmian strukturalnych w naszej ekonomice i o rewizji dotychczasowej polityki gospodarczej — z drugiej strony. Te prawdy elementarne, którym raczej możnaby zarzucić banalność, gdyż przyjmowane były bez dyskusji, a przez koła zainteresowane nawet z namaszczeniem, dopóki w formie ogólnikowej stawiane były narodowi pod rozwagę przez najwyższych przedstawicieli państwa i rządu, — teraz wywołały ataki żółci i gniewu, gdy zostały konkretnie rozwinięte w publicystyce w zastosowaniu do dzisiejszej i jutrzejszej rzeczywistości polityczno - gospodarczej.

Było by rzeczą aż nadto zrozumiałą, gdyby przedstawiciele „sfer gospodarczych" poczuli się dotknięci zawartymi w moich artykułach oskarżeniami. Jest jednak rzeczą raczej gorszącą i żenującą, gdyż świadczącą o nadspodziewanie szybkim procesie rozkładu wewnętrznego, gdy odpowiedź zaatakowanego „Lewiatana" nie tylko nie usiłuje nawet troszczyć się o minimalny choćby poziom myślowy, lecz w ogóle robi wrażenie raczej nieartykułowanego bełkotu. Cóż bowiem odpowiedział nam nawet „kochający się w powadze" urzędowy organ lewiatański, — „Przegląd Gospodarczy"? Oto spróbował wykpić się paru dowcipami, na które nastąpiła zaraz rzeczowa i obszerna odpowiedź w noworocznym numerze „Gospodarki Narodowej". Niefortunny felietonista „Przeglądu Gospodarczego" miał widocznie dosyć tego pierwszego „skrzyżowania szpad", jak sam był łaskaw nazwać tę próbę polemiki i nabrał wody w usta. Wzamian za to jednak wystąpił w szranki niejaki pan W. G. w „Depeszy", który już woli odrazu machać nie szpadą ale kłonicą. Jeżeli „Przegląd Gospodarczy" protekcjonalnie ale rzekomo dobrotliwie dworował sobie z niżej podpisanego, wytykając mu pozorne lub rzeczywiste sprzeczności logiczne czy też stronniczość, to „Depesza" stosuje już tylko zwykłe wyzwiska.

Pan W. G. rozumie, że nieodpowiadanie przez obrońców „kół gospodarczych" na stawiane im zarzuty rzeczowe robi fatalne wrażenie i dlatego obiecuje szczegółowo rozprawić się ze wszystkimi twierdzeniami niżej podpisanego. Przyznam się, że z pewną niecierpliwością oczekiwałem spełnienia tej groźnej zapowiedzi. Chociaż jednak „Depeszy" nie zbywa ani na miejscu ani na elokwencji, — to przecież mój nowy pogromca *słowa nie dotrzymał.*

Pierwsze bowiem dwa tasiemce, które się dotąd ukazały w dniu 30 stycznia i 6 lutego, powtarzają wprawdzie z lubością i wielokrotnie, że niżej podpisany rzekomo niedawno jeszcze „nosił koszulkę w zębach", że zdradza „ignorację", że „robi greka" że „nie ma pojęcia", o niczem, że jest kandydatem na „młodocianego führera" itp., ale to wszystko miało być dopiero wdzięcznym przygotowaniem do właściwego nokautu. Gdy jednak mimo dodawania sobie kurażu z tym nokautem jakoś niesporo, nie mogę dłużej zwlekać z moją choćby tymczasową odpowiedzią.

W wywodach „Przeglądu Gospodarczego" pod lepszymi lub gorszymi dowcipami ukryta była przynajmniej jedna *zasadniczo słuszna* chociaż również niechętnie i niekonsekwentnie broniona myśl, a mianowicie, że katastrofy gospodarczej i przemysłowej winien jest nie tylko sam Lewiatan lecz i cały w ogóle system społeczny i polityczny, który do supremacji lewiatańskiej dopuścił. Jakąż jednak „myśl" wyłowię, gdy z wyżyn lewiatańskiego olimpu zejdę do przydrożnej karczmy „depeszowej"?

Oto chyba tę, że obecnego poziomu naszej produkcji w ogóle nie wolno z niczem porównywać, a w każdym razie ani z naszym poziomem przedwojennym, ani z cudzymi poziomami teraźniejszymi. Otóż ten wynalazek pozostawię jego autorowi bez dyskusji. Niechże sobie kryje głowę w piasek. Niechże nadal przechwala się tem, że np. baroni węglowi usunęli ze swych kopalni... dezorganizację okresu wojennego. Niech pozostanie w błogim przeświadczeniu, że wojna zdezelowała technicznie tylko jego chlebodawców, a nie przyczyniła trudności, ani nie wyrządziła zniszczeń żadnemu z konkurentów zagranicznych. I niech sobie wierzy, że takimi przypomnieniami osłoni Lewiatana przed zarzutami nieudolności graniczącej z sabotażem. My zaś, zwykli ludzie, mimo to będziemy nadal może grzesznie, może ułomnie, może niedokładnie, ale czujnie nadal konfrontowali nasze postępy i nasze zaniedbania i z naszą własną przeszłością i z cudzą teraźniejszością, a z naszych obser-

wacji będziemy wyciągali wnioski społeczno-polityczne, nie tylko nie pozwalając nikomu zasnąć na laurach, ale usuwając z życia zbiorowego zbutwiałe przeżytki.

Jeżeli zaś rycerz kłonicy zechce dowieść, że moje metody porównywania *były złe,* to będzie musiał pofatygować się trochę więcej. Tym razem bowiem pod ciężarem drąga, którym wymachuje nogi mu się trochę plączą. Raz zarzuca mi, że nie miałem prawa powoływać się na stosunki przedwojenne, gdyż przemysł na ziemiach polskich przed wojną miał większe możliwości rozwojowe niż po wojnie. Zaraz potem stwierdza, że właśnie po wojnie — około roku 1923 — stosunki były dla ciężkiego przemysłu górniczego i hutniczego wyjątkowo pomyślne. I wreszcie o parę wierszy dalej poucza mnie z takim samym ogniem, że z właściwą mi ignoracją nie mam pojęcia o dewastacji tego samego ciężkiego przemysłu w tym samym mniej więcej okresie 1921 — 1923. Dopóki więc nie zdecyduje się sam, *jakim* właściwie zarzutem ma mnie uśmiercić, póty i ja mogę nie gorączkować się z moimi usprawiedliwieniami. Oczywiście, gdy się namyśli, gotów mu jestem służyć dalszymi wyjaśnieniami ze szczerą przyjemnością. Na razie zaś, aby zakończyć tę utarczkę przedwstępną, jedna jeszcze uwaga. Jeżeli publicysta „Depeszy" czuł się upoważniony do wymysłów moimi oskarżeniami „sfer gospodarczych" o antypaństwowe i antynarodowe stanowisko, to chętnie już teraz deklaruję, że miałem tu na myśli ich *obiektywną* nieudolność czy pasorzytnictwo, a nie *subiektywne* poczucie obywatelskie czy patriotyczne.

*W. Paczkowski.*

## MAŁŻEŃSTWO NIEDOSKONAŁE

Wiemy, że Polska jest krajem zacofanym gospodarczo, że musi się w szybkim tempie zagospodarować, że uprzemysłowienie jest naszym ratunkiem, że stopa życiowa mas musi być podniesiona, że rolnictwu należy się specjalna pomoc i ochrona, że... i t. d., i t. d.

Wszystko to wszyscy wiemy na pewno, uczy nas bowiem tego prasa, i sejm, i Ozon, i opozycja, i w ogóle. Jesteśmy pouczani dzień w dzień, obojętnie: powszedni czy świąteczny. Propaganda (chociaż by się za taką nie podawała) nie zna spoczynku.

A więc społeczeństwo polskie jest zorientowane, uświadomione i nastawione (jak zwrotnica). Sprzyja to niepomiernie wysuwaniu postulatów, życzeń, żądań, próśb, projektów, rezolucji, wezwań etc. Te wszystkie życzenia, czy żądania dotyczą wszelkich dziedzin (jako, że życie jest bogate w tematy), z których każda może lub powinna być zaspokojona w harmonijnym powiązaniu z pozostałemi. O tem zaś, że między poszczególnymi problemami istnieje zazdrość i konkurencja, że jeden problem wyklucza drugi — *jako, że środki są ograniczone* — nie wie się, lub nie pamięta. I stąd cała gama gaff i niekonsekwencyj, rozczarowań i złorzeczeń.

Obywatel pragnąłby, aby podatki były jak najniższe, ale żeby państwo przynosiło mu codziennie kurę do garnka. Domaga się równocześnie: i hiper-inflacji, i utrzymania poziomu złotego. Albo inaczej: i dewaluacji, która zmazuje zadłużenie, i wielkich kredytów na wszelkie operacje przemysłowe lub handlowe.

Nie powinno się ograniczać przywozu rzeczy niezbędnych (dla jednych to maszyny, dla innych — futra, kawior, samochody, dla jeszcze innych — rudy zagraniczne byle nie krajowe, wełna australijska, juta i t. d.), ale jednocześnie dążyć, panie dobrodzieju, do autarkii. Polityka wielkomocarstwowa, ambitna, całkiwicie niezależna — i dużo, dużo tanich kredytów zagranicznych. Te ostatnie powinny służyć, naturalnie, zbrojeniom, ale także inwestycjom w stylu przebudowy węzła warszawskiego, urządzeniom systemu Pyram, robotom drogowym, budowie elektrowni, zorganizowaniu eksportu, sfinansowaniu przywozu surowców i wysiedleniu żydów z Polski.

Życie gospodarcze powinno być co rychlej unarodowione: teza ta nie budzi wątpliwości. Równolegle trzeba się domagać intensywnego tempa akumulacji kapitału, szybkiego uprzemysłowienia, rozładowania bezrobocia i odciążenia wsi od nadmiaru zbędnych rąk roboczych. Przemysł powinien obniżyć ceny, import obcych surowców należy ograniczyć do minimum, za surowce krajowe płacąc jak najwyżej, żeby się to kalkulowało wytwórcom, zwłaszcza rolnikom. W imporcie musi być przeprowadzona zasada koncentracji, ale nowi, chętni do korzystania z kontyngentów amatorzy powinni być mile widziani. Trzeba nawoływać ludność wiejską, by garnęła się do handlu i wyrabiała w sobie ducha pioniersko-komercjalnego, a także popierać i faworyzować ruch spółdzielczy, który ma korzystać z przywilejów wyłączności.

Nasze zaniedbane — w porównaniu z Zachodem — miasta muszą się unowocześnić. Bez obciążania podatników w każdym mieście musi być wyższa uczelnia, opera, metro, bulwar Hausmanna (na cześć tego, co burzył setki domów), drapacze chmur i lotnisko za 10.000.000 zł. Między sobą miasta muszą być połączone siecią autostrad asfaltowych, po których będą pomykały tanie samochody krajowe, wyprodukowane w niewielkim, ale nowocześnie urządzonym zakładzie, posiadającym nieograniczony monopol na wszystko, co jest związane z motoryzacją. Po mieście nie śmią kursować wozy konne, ale bułki muszą być świeże i dostarczone wprost do gąbki, cegła nie może podrożeć, przeprowadzki odbywać się będą w nocy, ale bez przerywania snu. Na każdym rogu optyczna sygnalizacja i posterunkowy, inkasujący mandaty karne za uporczywy, staropolski daltonizm.

Inicjatywie prywatnej powinno się zapewnić maximum (wiadomo czego), co nie znaczy, że państwo ma zrezygnować z interwencjonizmu i etatyzmu, gdyż nie zawsze to, co szkodzi bliźniemu, szkodzi i mnie. Kapitał obcy jest wręcz niebezpieczny, więc niepożądany, ale drobnej i średniej przedsiębiorczości ani się umywać do wielkich koncernów i trustów, unowocześnionych, imponujących, kolosalnych.

Robotnik, ma się rozumieć, dobrze płatny, z automatycznym awansem (urzędnik ditto). Bezrobocia nie ma (nie wolno), wszyscy są zatrudnieni. Ochrona celna jak najwyższa, rolne i przemysłowe artykuły jak najbardziej rentowne, do eksportu dopłaca państwo. Wielkie przedsiębiorstwa, którym się w życiu

nie powiodło, ratuje Bank Gospodarstwa Krajowego, wielką własność ziemską, która się pomyliła w ocenie koniunktury — Państwowy Bank Rolny. W zamian za to wolno wymyślać na etatyzm i domogać się przedłużenia procesów oddłużeniowych.

Hemar napisał kiedyś wierszyk o tych, co „nie czytali Van de Velda". Umieścił tam wcale bogatą „kolekcję" par (ona i on), z Gryzeldą i Jeremim na zakończenie. Brak mi takiego rozmachu, jakim dysponował Hemar, ironizując na temat książki o „Małżeństwie doskonałym", i nie mogę wyliczyć tak długiego szeregu małżeństw... niedoskonałych.

Powstały one w bogatej wyobraźni biednego społeczeństwa, któremu się zdaje, że można połączyć ogień z wodą lub równocześnie stać, siedzieć i skakać. Pojęcie hierarchii i kolejności w zaspokajaniu potrzeb, uświadomienie sobie, że nic za darmo i że za każdą rzecz się płaci, ustalenie dystansu i zależności pomiędzy strefą gospodarczą a strefą socjalną lub polityczną: wszystko to jest nam obce, a przynajmniej trudno przyswajalne. Rezultat zaś jest ten, że w Polsce największym powodzeniem cieszą się cudotwórcy. Takiemu to i gołąb wyfrunie z cylindra, i królik wyskoczy, i wystrzeli butelka szampana, i w ogóle.

*k. b.*

## PERYPETIE WARSZAWSKIEGO RUCHU KOŁOWEGO

W sposób dosyć tryumfalny prasa warszawska otrąbiła postanowienie Komisariatu Rządu, iż od 1-go kwietnia r. b. wozy konne nie śmią w dzień pojawiać się w śródmieściu. Decyzji tego rodzaju od dawna się już z różnych stron domagano, wskazując na marnotrawstwo bruków, czasu, pojazdów i... kości ludzkich, wynikające z nieskoordynowania ruchu kołowego w stolicy; coś przecież należy się też i motoryzacji.

Im przychylniej ta mocna decyzja Komisariatu Rządu była przyjęta, tem przykrzej wypadły późniejsze decyzje, odsuwające ową epokową datę coraz dalej, ostatnio do 1-go sierpnia b. r. Przypominają się analogiczne odroczeniowe perypetie przy wprowadzaniu liczników dorożkarskich. Przykro to pisać, ale trudno , trzeba: normalny człowiek dochodzi do przekonania, że w tych sprawach wydaje się decyzje nieprzemyślane i że nie trzeba się zbytnio spieszyć z posłuszeństwem wobec zarządzeń, bo nie są one takie znów niewzruszone. A chodzi tu nie o bagatelę, bo o interesy tak liczne, że w sumie reprezentują one dziesiątki milionów złotych.

Z usunięciem wozów ze śródmieścia jest tem gorzej, że to odsunięcie daty było rzeczywistą koniecznością. Co więcej wydaje się, że również 1-go sierpnia zarządzenie Komisariatu nie wejdzie w życie, względnie nie powinino wejść w życie, bo będzie niewykonalne, lub conajmniej pociągnie za sobą zbyt wiele strat i trudności bardzo dużych, a niepotrzebnych. Nie znaczy to, abyśmy nie uznawali potrzeby usunięcia koni z miasta. Przeciwnie, wskazywaliśmy na tę potrzebę podawaliśmy argumenty przemawiające za nieodzowną koniecznością uporządkowania tego bardzo kosztownego bałaganu, jakim jest obecnie ruch kołowy w Warszawie.

Ale nie uda się rozwiązać tego problemu tak, jak to chciał Komisariat Rządu. Zamierzenia Komisariatu mają posmak dosyć dyktatorski i pozornie są wielce radykalne. Polegają one na tem, że od określonej daty mają zniknąć ze śródmieścia w godziinach dziennych wózki ręczne i pojazdy konne, oprócz dorożek; mogą one natomiast kursować nadal poza śródmieściem. Spowodowałoby to następujące ujemne skutki:

1° Pozostałyby w śródmieściu dorożki na co zdecydowano się zapewne w poczuciu niezupełnie czystego sumienia wobec nieszczęsnych właścicieli nikomu nie potrzebnych dorożkarskich liczników. To jest półśrodek, któryby się mścił, gdyż nadal szybkość ruchu kołowego byłaby co trochę sprowadzana do szybkości dorożkarskiej chabety, korkującej stołeczną ulicę. Jak już szukać rozwiązań to skończonych, dających korzyści pełne a nie połowiczne, nie odkładać sobie decyzji „na jutro", jak biurowe kawałki.

2° Granica między śródmieściem, a krańcami miasta jest granicą sztuczną. Każde przedsiębiorstwo przewozowe musi ustawicznie przekraczać tę granicę. Jeżeliby to było wolno czynić tylko samochodom, to znaczyłoby, że wszystkie przedsiębiorstwa przewozowe powinnyby się zmotoryzować. Z drugiej jednak strony nie mogłoby tego uczynić, bo transport konny jest tańszy (pozornie, bez uwzględnienia kosztów bruku itp), a więc ze względów konkurencyjnych trzebaby utrzymać konie dla przewozów peryferyjnych. W rezultacie przedsiębiorstwa musiałyby mieć dwa niezależne „departamenty", konny i motorowy, ze wszystkimi płynącymi stąd trudnościami organizacyjnymi i kalkulacyjnymi. Już obecnie prasa pisze o potrzebie zbudowania, na granicach śródmieścia, punktów przeładunkowych, gdzie przenoszonoby towary z furgonów na ciężarówki. Trudno sobie wyobrazić chaos, jaki powstałby w organizacji i w cenach przewozów. Granica śródmieścia byłaby „płonącą granicą", płonącą od gorzko odczuwanych i soczyście wypowiadanych żalów ze strony ludzi, których upoważniono, a nawet praktycznie nie zmuszono do posiadania koni, a nie pozwolono tymi końmi swobodnie zarobkować. Byłby to stan rzeczy, któryby od samego początku domagał się zmiany.

3° Ciężarowych wozów konnych ma Warszawa około 2.700 wózków ręcznych 1200, do tego dochodzi pewno z 1000 pojazdów podmiejskich stale i codziennie przebywających do miasta (ogółem przybywa do Warszawy prawie 3000 wozów prowincjonalnych). Znakomita część tego taboru musiałaby być z dnia na dzień zastąpiona samochodami, których liczbę raczej skromnie określimy na 1.500. Przy szybkim motoryzowaniu taboru nie dałoby się tego osiągnąć przez przeróbkę używanych wozów osobowych, przeto napewno nie przesadzimy, licząc cenę wozu na 6.000 zł. W sumie daje to 9.000.000 zł. Do tego dochodzą koszta ciężarówek specjalnych, dla mięsa, pieczywa etc., koszta przebudowy ramp składowych etc. etc. Jednorazowe wyłożenie tych milionowych kwot wydaje się wysoko przekracza możliwości finansowe przedsiębiorstw przewozowych. Co więcej, w ogóle wątpliwem jest, aby można zakupić taką ilość ciężarówek samochodowych, liczbę ogromną skoro w ogóle Warszawa

posiadała ostatnio 1250 takich pojazdów. Dlatego data 1-go kwietnia r. b. od początku była nierealna, stanowiła oczywisty „prima aprilis". Każda *jedna* data dla takiej masowej motoryzacji jest błędna i szkodliwa, bo zawiera niepotrzebną i bardzo wielką uciążliwość. A ustalenie dat obliczonych na naiwnych, etapowo odkładanych ad calenda. graecas, jest i niepoważne i niesprawiedliwe, gdyż stwarza fatalne warunki konkurencyjne dla tych lojalnych obywateli, którzy uwierzyli, że władze naprawdę zrobią to, co zapowiadają.

Z uwag powyższych wynika, że usunięcie koni z Warszawy winno być wykonane w ten sposób, aby: 1° dotyczyło wszystkich pojazdów konnych, łącznie z dorożkami, 2° traktowało w sposób jednolity cały teren miasta zabudowanego (w Warszawie administracyjnej są i wsie), 3° rozkładało się na dosyć długi okres czasu, podzielony na wyraźne etapy. I zastosowanie się do tych wytycznych jest najzupełniej możliwe.

Jest jedną z tajemnic naszej polityki motoryzacyjnej, dlaczego samochody są w mieście koncesjonowane, a pojazdy konne są od tych rygorów wolne. Natomiast pojazdy konne muszą się rejestrować w Zarządzie Miejskim, który może odmówić rejestracji, np. z powodu braków technicznych. Istnieją więc, albo dostateczne, albo dające się dostatecznie wzmocnić podstawy prawne do postanowienia radykalnej tamy administracyjnej przed wzrostem liczby pojazdów konnych, oraz do administracyjnego usuwania tych, które już po mieście kursują.

Przede wszystkim należałoby zaprzestać rejestrowania nowych pojazdów konnych, również dorożek. Tym pojazdom, które już są należałoby wskazać termin, w którym odmówi się im dalszej rejestracji. Uczynić to można np. w ten sposób, iż corocznie musiałaby być wycofana grupa pojazdów najstarszych, wynosząca jedną trzecią ich obecnej liczby ogólnej. Trzy lata (w praktyce conajmniej 4, gdyż na ogół furgony mają conajmniej rok) to dla wozu konnego już poważny okres amortyzacyjny, a więc przedsiębiorcy nie byliby narażeni na zmarnowanie swego kapitału. Po trzech latach zniknąłby z ulic ostatni koń; mogłoby to nawet nastąpić wcześniej, gorąco bowiem zalecaliśmy Zarządowi Miejskiemu, aby — ze względu na koszt bruków i dobro mieszkańców wykupywał pojazdy mające przed sobą najdłuższy okres kursowania po mieście. Uzupełnieniem tego systemu byłby zakaz kursowania *po całym mieście* wozów konnych z prowincji, z tolerancją dla godzin nocnych i dla ściśle oznaczonych tras, prowadzących do targowisk.

Uroczyście ogłoszona data 1-go kwietnia już jest nieaktualna. Nikt chyba nie wierzy, aby utrzymała się obecnie zapowiadana data 1-go sierpnia. Te daty mają naniby-to oznaczać decyzję radykalnych rozstrzygnięć, a w praktyce oznaczają dezorjentację tych, którzy zarządzeniom podlegają — a może nawet dezorjentację po obu stronach okienka. Nie będzie to więc z ujmą dla powagi władzy, jeżeli w ogóle wycofa się zarządzenie o usunięciu koni ze śródmieścia przemyślanym, mniej radykalnym w pozorach, a zą to bardziej skutecznym i dającym się konsekwentnie zrealizować; raczej kompromitacją będzie ów dzień 1 sierpnia r.b., w którym się okaże, że decyzja władz nie jest decyzją, albo że jest decyzją szkodliwą i nadmiernie kosztowną.

*st. rz.*

# NOTATKI

## APROWIZACJA

Jednym z ulubionych koników, na którym chętnie i z rozbrajającą nieznajomością rzeczy jeżdżą obrońcy obecnych właścicieli większych gospodarstw rolnych przed plagę parcelacji jest zagadnienie aprowizacji. Cóż to za wdzięczny rumak! — Bo przy tej okazji wypiąć można pierś rozsadzaną nadmiarem uczuć patriotycznych i chylić zatroskane czoła nad niebezpieczeństwem jakie grozi Rzeczypospolitej na wypadek wojennej potrzeby. Te gesty już znamy. Argumenty — też. W streszczeniu przedstawiają się one w sposób następujący: 1) głównym źródłem zaopatrzenia rynku miejskiego w zbożach jest większa własność; 2) w okresie wojennym ona stanowić też będzie, głównego i najlepszego dostawcę; 3) parcelacja redukując obszar większej własności jest sprzeczna z interesami aprowizacyjnymi, z interesami wojska, 4) większa własność mogłaby i chciałaby jeszcze wzmóc swoją produkcję zbożową, aby dobrze spełnić swą rolę w zakresie aprowizacji, ale... 5) w tym celu konieczne jest przywrócenie opłacalności, o którą rząd nie dba.

Oto jak z kilku tez kłamliwych przez ich logiczne powiązanie zrobić można niezły artykulik dla metodycznie już ogłupionych czytelników. Pomijam w tej chwili argumenty, które sprawiają, że każde z tych twierdzeń jest fałszywe. Warto tylko podkreślić z naciskiem, że zagadnienie aprowizacji nie zaczyna i nie kończy się na życie; to też zacieśnianie całości problemu do jego fragmentu, prowadzi na manowce mimo zupełnej zgodności takiego postępowania z tradycyjnymi przyzwyczajeniami. Ale zastanówmy się chwilę, jak to właściwie jest z tą aprowizacją zbożową w okresie wojennym? Wystarczy dla naszych celów zrobić jedno dość prawdopodobne założenie, że w czasie wojny produkcja nie wzrośnie, a co najwyżej utrzyma się na poprzednio osiągniętym poziomie pokojowym. Wielkość wzrostu zbożowej konsumcji nierolniczej w czasie wojny będzie oczywyiście zależna od wielkości tej konsumcji w czasie pokoju: im mniejsza będzie rozpiętość zapotrzebowania na cele nierolnicze w tych dwóch okresach — tem korzystniej przedstawia się sytuacja aprowizacyjna. Z drugiej strony jednak (z uwagi na założenie) w interesie aprowizacyjnym leży utrzymywanie możliwie dużej produkcji w czasie po-

koju. Weźmy teraz dla przykładu jakiś kraj X, w którym poziom konsumcji nierolniczej jest stosunkowo niski, zwiększyć szybko produkcji w kraju tym nie można (mała konsumcja, niskie ceny); gdyby jednak znalazł się jakiś środek na znaczne podniesienie cen, to wówczas w kraju X może byłby spełniony pierwszy postulat aprowizacyjny (zwiększa się produkcja), pogorszeniu natomiast uległby postulat drugi (rozpiętość konsumcji nierolniczej wzrasta). Rezultat w sumie nikły. Posiadanie dużych rezerw aprowizacyjnych w postaci nadwyżki eksportowej jest oczywiście korzystne bezpośrednio, wyklucza jednak ze względu na obiektywne trudności osiągnięcie takiego poziomu cen wewnętrznych, któreby mogły stanowić czynnik wzrostu produkcji zbożowej. Na przykładzie kraju X widzimy, że sprawa nie jest bynajmniej tak prosta jak to chcą przedstawić mężowie przepełnieni „głęboką troską".

Prawdziwe trudności nasuwają się dopiero wówczas, gdy porzucimy sztuczną płaszczyznę rozumowania ograniczającą zagadnienia aprowizacji do zbóż, a w szczególności żyta, a zastanowimy się nad całością, uwzględniając wzajemne zależności i powiązania. Obrońców większej własności nie posądzamy o takie możliwości, to też należałoby ich tylko prosić o zaniechanie zainteresowania się sprawami aprowizacji.

*j. j.*

## KATAKLIZM

Prasa zagraniczna przyjęła na ogół z dużym zrozumieniem i pozytywnie oceniła ostatnie zmiany w statucie Banku Polskiego. Kurs złotego na rynkach obcych nie doznał osłabienia. Niemniej jednak w francuskim organie sfer finansowo - giełdowych „L'information" z dnia 8 b. m. znajdujemy komentarze i ostrzeżenia, które winny wzbudzić zainteresowanie czynników odpowiedzialnych za naszą politykę pieniężną. „L'information" zauważa mianowicie, że nie jest pewne, czy nasze ograniczenia dewizowe, umniejszające przez swą surowość znaczenie zmian statutu Banku Polskiego — „zdołają przeszkodzić ucieczce kapitałów za granicę". Łatwo jest na przykład przenieść za granicę rzadkie znaczki pocztowe, które w małej objętości przedstawiają wielką wartość". „Berlin był zmuszony zakazać ich wywozu". „Warszawa, idąc ku coraz dalszym ograniczeniom, będzie zmuszona dojść również do takich ostateczności" (devra en venir à ces extrémités"). My również sądzimy, że tak bardzo zaawansowany interwencjonizm dewizowy o jakim mówi „L'information" grozi następstwami, których nie wahalibyśmy się określić mianem kataklizmu... gdyby rzecz działa się we Francji.

*ld.*

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.